didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 156**
Data wydania: kwiecień 2020
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/teatr-w-czasie-zarazy

/ koronateatr

Teatr w czasie zarazy

Magda Piekarska

Pandemia koronawirusa odsłania schorzenia toczące polskie sceny. Głodowe pensje, a w przypadku freelancerów – honoraria bez gwarancji wypłaty. Brak umów, w wielu przypadkach brak ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych. I perspektywa zawodowego przestoju, który może potrwać do września.

Od 11 marca straty w kulturze szacuje każdy – wolny strzelec, etatowiec, dyrektor instytucji. Był to sądny dzień we wrocławskim Teatrze Muzycznym Capitol – po nakazie zamknięcia wszystkich instytucji kultury w kraju stało się jasne, że tegoroczny Przegląd Piosenki Aktorskiej się nie odbędzie. Po raz drugi w historii – po dwuletniej wyrwie spowodowanej stanem wojennym. O to, żeby imprezy nie odwoływać, Konrad Imiela, dyrektor Capitolu i PPA, walczył do środowego przedpołudnia – po konferencji premiera musiał skapitulować.

Z bólem, bo to strata dla publiczności, uczestników Konkursu Aktorskiej Interpretacji Piosenki, biorących udział w festiwalu artystów, wreszcie – dla samej instytucji. Dla tej ostatniej także dlatego, że choć PPA się nie

odbędzie, festiwal i tak będzie sporo kosztował. Budżet imprezy to trzy miliony sto tysięcy złotych, z czego pięćset czterdzieści tysięcy zostało już wydane: rozpoczęły się prace nad spektaklami, wyprodukowano część scenografii, ruszyła kampania reklamowa, zamówiono bilety lotnicze, poniesiono część kosztów na wynajem sal, w których miały odbyć się wydarzenia. „Część tych środków będziemy starali się odzyskać”[1] – mówi Hubert Zasina, dyrektor finansowy Capitolu.

Nie wiadomo, ile się uda, bo wyliczenia i pertraktacje wciąż trwają. „Piszemy pisma do naszych kontrahentów, rozwiązujemy umowy” – mówi Imiela. „Pandemia to siła wyższa, powód odwołania imprezy jest od nas niezależny. Część zobowiązań z nas spadnie, ale kłopot jest ze spektaklami, nad którymi praca trwa od miesięcy. No i jest jeszcze coś, co jest nieprzeliczalne na konkretne kwoty – samo odwołanie festiwalu jest bolesne, czekaliśmy na niego wszyscy”.

Być może w formie okrojonej do Konkursu Aktorskiej Interpretacji Piosenki i Nurtu OFF PPA uda się uratować imprezę, przenosząc ją na drugą połowę roku – są takie przymiarki, ale wszystko zależy od rozwoju sytuacji.

„Rozumiem decyzję rządu, trzeba było zadziałać w sposób zdecydowany, żeby powstrzymać rozwój wirusa, rozłożyć w czasie całą tę falę” – mówi Imiela. „Ale rozumiem też sytuację artystów, którzy zablokowali terminy, bo mieli dla nas pracować, a my teraz nie możemy im za tę pracę, która przecież nie została wykonana, zapłacić. Zdajemy sobie sprawę, że wielu z nich funkcjonuje na wolnym rynku, jest pozbawionych stałej pensji. Dlatego uważam, że powinien powstać fundusz ministerialny z myślą o artystach bez stałego zatrudnienia, rekompensujący im straty za spektakle i koncerty odwołane administracyjnie. Bo dziś ich sytuacja jest rozpaczliwa. Aktor na etacie w zamkniętym na czas pandemii teatrze, nie grając przedstawień,

zarobi mniej o pięćdziesiąt-sześćdziesiąt procent niż w zwykle, ale jednak będzie w stanie przeżyć. Taki fundusz powinien też działać u organizatora, w urzędzie miejskim czy marszałkowskim, żeby w tak trudnej sytuacji zrekompensować przynajmniej część strat. Miasto Wrocław dostrzega ten problem, jesteśmy w trakcie rozmów z urzędnikami".

Jerzy Pietraszek, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego we Wrocławiu, potwierdza: „Zbieramy informacje o sytuacji osób zatrudnionych i współpracujących z miejskimi instytucjami kultury. Przygotowujemy plan, który pozwoli zrekompensować straty wynikające z zawieszenia repertuaru, zarówno w przypadku aktorów pozostających na etatach, jak i artystów, którzy współpracują z teatrami na zasadach umów o dzieło, aktorów, muzyków i tancerzy".

Anna Skubik: „Bez rezerwy"

Kłopot w tym, że taka pomoc nie obejmie szerokiej rzeszy osób utrzymujących się z pracy w offie, prowadzenia warsztatów, okazjonalnego grania w serialach. Aktorka Anna Skubik w ubiegłym tygodniu w ciągu zaledwie kilku godzin została pozbawiona perspektywy jakiejkolwiek pracy i zarobków w najbliższym czasie. Razem z Arkadiuszem Cyranem z Teatru Ad Spectatores miała zagrać spektakl *Związek otwarty*. Przewidziany był wyjazd do Warszawy, na plan popularnonaukowego serialu *Al-Chemik*. I wyprawa do Tadżykistanu, na festiwal teatralny w Astanie. „Wszystko zostało anulowane, podobnie jak spotkania i rozmowy o kolejnych działaniach" – opowiada. „Nie mam nic i niewiele wskazuje na to, że cokolwiek zarobię w najbliższej przyszłości". To „nic" jest o tyle dojmujące, że Skubik nie jest objęta żadnym ubezpieczeniem – ani społecznym, ani zdrowotnym. „Pracuję na podstawie umów o dzieło, a honoraria są tak niewielkie, że zwyczajnie nie stać mnie na

dobrowolne ubezpieczenie zdrowotne, które wynosi dziś prawie pięćset złotych miesięcznie. Większość artystów, których znam, funkcjonuje w podobny sposób. Jeszcze niedawno miałam większe poczucie bezpieczeństwa – pracowałam na pół etatu w korporacji, żeby mieć prawo do opieki medycznej i pewny zarobek. Ale na dłuższą metę okazało się to nie do pogodzenia, zwłaszcza w okresach przed premierami spektakli albo kiedy grałam w serialach. Po pracy w biurze wsiadałam w pociąg do stolicy, wracałam o świcie i szłam z powrotem do pracy. Wreszcie nastąpiła kumulacja i skończyło się na tym, że wylądowałam w szpitalu. Wtedy powiedziałam sobie: dość".

Oszczędności? „Gdybym była twarzą znanego serialu, pewnie mogłabym odłożyć coś na czarną godzinę, w mojej sytuacji nie ma o tym mowy" – tłumaczy Skubik. „Częściej wręcz muszę dokładać do mojej pracy niż liczyć zyski".

Przed pandemią miesięczny budżet Anny Skubik w tzw. dobrych miesiącach zamykał się w kwocie dwóch tysięcy dwustu złotych. „Wtedy byłam w stanie opłacić mieszkanie, przeżyć do pierwszego i jeszcze odłożyć coś na kolejny miesiąc" – opowiada. Wystarczało na skromną egzystencję. Konieczność rezygnacji z przyjemności, kaprysów, ostry reżim finansowy – to codzienność. Posiłki w knajpach? Odpadają. Kawa w kawiarni? Sporadycznie. Wakacje? Jeśli już, to z przypadku, kiedy np. trafił się wyjazd na letni festiwal za granicę, gdzie można było zostać odrobinę dłużej. Albo w ramach odwiedzin u znajomych – wtedy wystarczał bilet tanich linii. Wszystko pod dyktando pracy – jeśli jest, nie myśli się o wakacjach.

W tej chwili Skubik ma na koncie wynagrodzenie za kilka dni zdjęciowych na planie serialu – dwa tysiące złotych musi jej wystarczyć na bliżej nieokreślony czas. „Nie jestem w stanie zaplanować najbliższych miesięcy

bez pracy, wszystko wydaje mi się totalną abstrakcją” – wzdycha. I dodaje, że obecna sytuacja pokazała jej dobitnie, że zasady traktowania ludzi kultury na rynku pracy muszą się zmienić. Byle nie na niekorzyść. „Już mocno zaniżone stawki jeszcze się zmniejszyły, kiedy część umów o dzieło zastąpiono umowami zlecenia, od których płacimy wyższy podatek. Nasza frustracja jest coraz większa, mamy też świadomość, że jest nas wielu, a teraz znaleźliśmy się w prawdziwym kryzysie” – mówi Skubik.

Grzegorz Grecas: „Potrzeba poduszki powietrznej”

Facebookowa grupa „Nieodwołal(nie) artyści”, założona przez aktora Krzysztofa Brodę-Żurawskiego, skupia dziś ponad pięć tysięcy osób. Pojawiają się propozycje podpisywania petycji, takich jak te, jakie do ministra kultury skierowały Związek Artystów Scen Polskich i Związek Zawodowy Aktorów Polskich. Poznański oddział ZASP alarmuje w piśmie o „Tragicznej sytuacji artystów w czasie pandemii koronawirusa” i zwraca się z wnioskiem o program zapomóg i rekompensat za odwołane imprezy. Z kolei aktorzy zwracają uwagę na skalę niedoinwestowania instytucji kultury i patologiczny system wynagradzania. Poza głosami wsparcia dla artystów na „Nieodwołal(nie) artyści” zdarzają się asekuracyjne komentarze przedstawicieli środowiska: czy wypada nam w takiej sytuacji prosić o pomoc?

„Wypada” – nie ma wątpliwości Grzegorz Grecas, reżyser, który w „Nieodwołalnych” zaangażował się na samym początku, kiedy projekty, w jakich miał uczestniczyć – działanie w ramach Dotknij Teatru i spektakl Teatru na Faktach – stanęły pod poważnym znakiem zapytania. Dotknij Teatru zostało wstrzymane, nie wiadomo też, czy dojdzie do planowanej na

czerwiec premiery Teatru na Faktach. Przez trzy miesiące Grecas miał zarobić osiem tysięcy złotych. Dziś wie, że nie ma na co liczyć. Podobnie jak Anna Skubik, nie jest w stanie płacić za ubezpieczenie zdrowotne – rzadko choruje, więc taniej wychodzi, jeśli w razie potrzeby do lekarza pójdzie prywatnie. Mieszka z partnerem i w tym gospodarstwie płacił dotąd czynsz. Teraz będzie od swojego chłopaka całkowicie zależny, o ile nie znajdzie pracy w tzw. normalnym zawodzie. Będzie jej szukał, po raz drugi w życiu, bo pomijając krótki epizod w call center, jego życie zawodowe w całości wiąże się z teatrem. „Dopóki nie zaskoczył nas kryzys, unormowanie naszej sytuacji zawsze zostawialiśmy na później" – mówi Grecas. „Mnie ten szok dopadł w wieku lat trzydziestu – odkryłem, że nie tylko mnie, ale kilku tysiącom osób w branży zabrakło wyobraźni. Mam zamiar to naprawić, chociaż nie wiem, na ile ta nasza grupa jest w stanie coś zrobić. Na pewno mogą pomóc związki zawodowe, które – o ile staną się liczniejsze – będą miały wpływ na zmiany systemowe. Bo dziś, jeśli chodzi o status artysty, mamy do czynienia z zaniedbaniami sięgającymi 1989 roku. Trochę w tym naszej winy, nie myśleliśmy o tym na co dzień, co odbijało się czkawką przy okazji kolejnej żałoby narodowej, ale one przecież trwały stosunkowo krótko. Tymczasem ta sytuacja może przeciągnąć się do czerwca, a wtedy na powrót do pracy wielu z nas będzie mogło liczyć dopiero po wakacjach, we wrześniu. Trzeba usiąść do stołu, zebrać postulaty od nas wszystkich. Nie chodzi o etat dla każdego, zdaję sobie sprawę, że to niemożliwe, ale w tak specyficznych, niepewnych warunkach musi być jakaś poduszka powietrzna. W każdym cywilizowanym kraju jest zabezpieczenie dla wolnych zawodów. Musimy za tym lobbować. Liczę, że się zjednoczymy, że będziemy naciskać na rodzaj rekompensat. Tak jest we Francji, także niemiecki minister kultury zadeklarował, że będą wypłacać rekompensaty artystom. U nas też padają obietnice z ust ministra Glińskiego. Zobaczymy, czy przełożą się na konkrety

– uważam, że teraz naszym zadaniem jest patrzeć władzy na ręce i monitorować jej działania”.

Agnieszka Bresler: „Boję się”

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosiło w ubiegłym tygodniu, że przygotowuje program wsparcia dla artystów, którzy z powodu pandemii znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Dziś nie wiadomo jeszcze, na jakiej zasadzie miałoby być udzielane. MKiDN informuje tylko, że trwają prace nad całym pakietem, który ma być elementem szerszego programu rozwiązań osłonowych dla osób prowadzących różne formy działalności. W planach ma być wsparcie dla instytucji, które chcą rozszerzyć działalność o wykorzystanie elektronicznych kanałów komunikacji i formy prezentacji działań artystycznych w sieci; dla organizatorów odwołanych wydarzeń oraz program wypłaty rekompensat dla ludzi kultury wykonujących pracę w oparciu o umowy o dzieło i zlecenia, których nie mogą teraz realizować. Można też – jak wcześniej – starać się o jednorazową zapomogę z Funduszu Promocji Kultury dla artystów, którzy znajdują się w trudnej sytuacji materialnej.

Programy pomocowe przygotowują też niektóre lokalne samorządy. Ale na taką pomoc mogą liczyć tylko niektórzy współpracownicy instytucji. Aktorzy, tancerze, scenografowie i reżyserzy, którym zawieszono lub odwołano planowane na przyszłe miesiące produkcje, często nie mają dokumentów, na podstawie których mogliby się starać o odszkodowania. Umowy? Jeśli są, to opatrzone paragrafem o sile wyższej, uniemożliwiającej wypłatę choćby części wynagrodzenia. Najczęściej jednak nie ma nawet tego, bo stosowne dokumenty podpisuje się w ostatniej chwili lub wręcz po wykonaniu dzieła.

W takiej sytuacji jest Agnieszka Bresler, aktorka i reżyserka, współpracująca z grupami wykluczonych – osadzonymi w zakładach karnych, ofiarami przemocy domowej, niepełnosprawnymi. Bez wahania nazywa wprost uczucie, które towarzyszy jej w ostatnich dniach – to strach. „Boję się" – mówi. „Już wiem, że odwołane są moje realizacje zaplanowane na maj, co oznacza trzy miesiące, które muszę przekreślić w kalendarzu. Niczym tej luki nie wypełnię, nic w jej miejsce nie włożę. W kwietniu z moim spektaklem miałam jechać do Czech na festiwal – odwołane, miałam pokazać to samo przedstawienie w Instytucie Grotowskiego na początku kwietnia – odwołane, w maju byłam zaproszona z innym spektaklem na festiwal Kontrapunkt do Szczecina – prace nad tegoroczną edycją zostały zawieszone. Łącznie tracę osiem wystawień, na czym zarobiłabym kilka tysięcy złotych. Na szczęście, ratuje mnie stypendium prezydenta Wrocławia (dwa tysiące miesięcznie na rękę), przyznane mi na rok – dzięki temu mój byt nie jest zagrożony. Gdybym nawet chciała starać się o wypłatę części wynagrodzenia, nie mam podstaw – w kulturze nikt nie podpisuje umów z takim wyprzedzeniem, nie mam więc żadnego dowodu, żeby wykazać, co straciłam. Przykład Włoch pokazuje nam, że ta sytuacja nie skończy się po dwóch tygodniach, musimy patrzeć na nią raczej w perspektywie dwóch miesięcy, co w kontekście rytmu życia teatralnego oznacza martwy sezon. Dlatego jak najbardziej rozumiem potrzebę ruchów solidarnościowych, wszystkie te próby zwrócenia uwagi na naszą sytuację, chociaż na razie jesteśmy w stanie paniki. Prawdziwy kryzys jest wciąż przed nami, jak dotrze do nas, zadzwonię do właściciela mieszkania i powiem, że bardzo mi przykro, ale nie mam na czynsz. Mam nadzieję, że to zrozumie".

Angelika Cegielska: „Pamiętajmy o seniorach”

Straty związane z martwym sezonem liczą też instytucje. We wrocławskim Capitolu wstrzymano grupowe próby do *Alicji* w reżyserii Martyny Majewskiej – ze względów bezpieczeństwa. Odbywają się jednak zajęcia w mniejszych gronach – próby indywidualne, muzyczne, choreograficzne. Z tego samego powodu zrezygnowano z grania spektakli transmitowanych na żywo do sieci, choć poznański Teatr Nowy pokazał 12 marca, dzień po decyzji o zamknięciu instytucji kultury w całym kraju, muzyczny *Stan podgorączkowy* na YouTube.pl – przedstawienie w reżyserii Piotra Kruszczyńskiego obejrzały dwadzieścia cztery tysiące osób. Krakowski Teatr Nowy Proxima udostępnia na swojej stronie internetowej zapisy spektakli ze swojego repertuaru. Przygotuje też czytania na żywo *Filozofii w buduarze* markiza de Sade, *Lubiewa* Michała Witkowskiego, *Grigi* Czechowa. TR Warszawa na sobotę (21 marca) zapowiedział streaming *Cząstek kobiety* w reżyserii Kornéla Mundruczó, Marcin Januszkiewicz dał koncert na Instagramie, Teatr Dramatyczny im. Węgierki w Białymstoku w piątek (20 marca) zaprosił na *Zapiski oficera Armii Czerwonej* w reżyserii Andrzeja Jakimca. Wrocławski Układ Formalny *Dekameronem* rozpoczął cykl czytanych na żywo fragmentów lektur, dostępnych online. Podobnych wydarzeń przybywa, ale nie wszystkie teatry decydują się na tak intensywną wirtualną obecność, pozwalającą na zachowanie podczas wymuszonej epidemią przerwy więzi z widzem.

„Taka inicjatywa oznacza jednak spotkanie w jednym miejscu kilkudziesięciu osób, aktorów, garderobianych, muzyków” – tłumaczy Imiela, który w Capitolu zrezygnował z pomysłu streamingów. „Uznaliśmy, że jest to nierozsądne w czasie, kiedy powinniśmy izolować się od siebie. Zdaję sobie sprawę, że ludziom w czasie opresji potrzebny jest teatr, sztuka, wspólnota,

wspólne przeżywanie emocji – dlatego w pierwszym odruchu broniłem i PPA, i możliwości grania spektakli. Ale każdy dzień zmienia moją perspektywę. Na początku myślałem: bez przesady, nie panikujmy. Dziś wydaje mi się, że najważniejsze jest solidarne siedzenie w domu i tu jako teatr powinniśmy świecić przykładem. Dlatego 20 marca, w dniu planowanego otwarcia PPA, uruchomimy telewizję festiwalową złożoną z materiałów wideo nagrywanych w domu".

W szczecińskim Współczesnym próby do *Królowej potworów* Michała Kmiecika i Marcina Libera wstrzymano w sobotę (14 marca). W Teatrze Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu jeszcze w czwartek (12 marca) trwały próby do spektaklu *Cenci* w reżyserii Sebastiana Majewskiego. Wieczorem tego dnia miała być grana farsa *Czego nie widać* – spektakl odwołano po decyzji rządu o zamknięciu teatrów. Jednak już wcześniej widzowie zaczęli oddawać bilety. Próby przerwano – wałbrzyscy aktorzy na co dzień są rozsiani po całej Polsce, dojeżdżają z Żywca, Poznania, Łodzi, Wrocławia, Warszawy, ryzyko zakażenia było więc zbyt wielkie. Prace nad *Cenci*, ale też nad spektaklem *Cyrano de Bergerac* w reżyserii Katarzyny Raduszyńskiej, zostały wstrzymane.

„Jesteśmy przerażeni, bo nic w tym miesiącu nie zagramy" – mówi Angelika Cegielska, aktorka wałbrzyskiego Dramatycznego. W marcu miała zagrać w dziewięciu spektaklach, co oznaczało tysiąc osiemset złotych dodatku do stałej pensji. Tych pieniędzy jednak nie będzie. Cegielska ma dwójkę dzieci i zastanawia się, jak przeżyć miesiąc za dwa tysiące pięćset złotych, z perspektywą zbliżających się Świąt. „Z drugiej strony, zdaję sobie sprawę, że jestem w uprzywilejowanej sytuacji, bo mam etat" – dodaje.

Dwa tysiące pięćset złotych na rękę wałbrzyscy aktorzy dostają od niedawna – podwyżki o pięćset złotych miesięcznie brutto są pierwszymi tak dużymi w

teatrze od dwudziestu lat. „Nawet z podwyższoną pensją trudno mówić o oszczędnościach na czarną godzinę” – mówi Cegielska. „Żyjemy z dnia na dzień, nie pracujemy w metropolii, co ogranicza pracę naszego teatru do weekendowego grania i sprawia, że na dodatkach za wyjście na scenę nie jesteśmy w stanie wiele dorobić. Nie możemy sobie pozwolić na zejście ze sceny w trakcie sezonu na miesiąc lub dwa. Mamy kredyty, opłaty za przedszkola, zakupy do zrobienia. No i mamy grupę aktorów seniorów, którzy mieszkają sami. Tak im się życie ułożyło – poświęcili je pracy w teatrze. Teraz, zamknięci w domach, dotknięci ryzykiem zachorowania, mają tylko nas, kolegów z zespołu. Pamiętamy o nich i apelujemy, żeby nie zapominać o seniorach też w innych miastach”.

Jacek Głomb: Najgorzej mają freelancerzy

Decyzja lubuskiej marszałek o zakazie organizacji imprez w Zielonej Górze i Gorzowie Wielkopolskim z 5 marca wyprzedziła o tydzień rządowe obostrzenia. I zaskoczyła Jacka Głomba, który był wówczas tuż przed zaplanowaną na 7 marca premierą własnego spektaklu *Gwałtu, co się dzieje!* Aleksandra Fredry w gorzowskim Teatrze im. Juliusza Osterwy.

„Ale w tej mojej reakcji chodziło o kompleksowość i konsekwencję” – zaznacza. „Jeśli taką decyzję podejmuje rząd w wymiarze całego kraju, jest to słuszne i konieczne. Jeśli przed szereg wychodzi marszałek czy prezydent, żeby ugrać parę punktów w polityce, to już nie jest OK. I wciąż uważam, że wraz z teatrami powinny zostać zamknięte galerie handlowe i kościoły, gdzie gromadzi się o wiele więcej osób. Jednak wówczas takiej decyzji nie było. Jeśli zamknie się nas na dwa tygodnie, wytrzymamy to. I nie będziemy dyskutować, skoro izolacja ma pomóc w walce z wirusem. W końcu istniejemy dla naszych widzów – jeśli będą przestraszeni, i tak nie przyjdą”.

Przestój w teatrze to budżet instytucji zmniejszony o przychody ze sprzedaży biletów – o mniej więcej sto tysięcy złotych w skali tego miesiąca w przypadku legnickiej Modrzejewskiej, o średnio pięćset dziewięćdziesiąt tysięcy miesięcznie – wrocławskiego Capitolu. To oznacza też niższe zarobki aktorów, którzy zostają na gołych pensjach, rzadko przekraczających wysokość minimalnego wynagrodzenia. Pensje etatowych aktorów składają się z dwóch części: stałej i dodatku za wyjście na scenę, który waha się od kilkudziesięciu złotych na scenach lalkowych i w Pantomimie Wrocławskiej, do pięciuset we wrocławskim Capitolu czy nawet tysiąca w niektórych teatrach warszawskich.

„Etatowym aktorom instytucja może pomóc, choćby zmieniając regulamin wynagradzania, przyznając nagrody" – mówi Jacek Głomb. „W gorszej sytuacji są współpracujący z nami freelancerzy – tu potrzebne są rozwiązania systemowe. W najnowszej produkcji legnickiej mieli gościnnie wystąpić Grzegorz Wojdon i Maciej Rabski. Dziś to, co mogę zrobić, to wypłacić im zaliczki w wysokości dwudziestu pięciu procent wynagrodzenia, bo próby się już rozpoczęły. To samo dotyczy innych twórców pracujących nad spektaklem, którego premierę muszę przesunąć na kolejny sezon".

Teatr Modrzejewskiej zawiesił pracę – nie działają sekretariat i kasa biletowa, ale można zwrócić bilet, wysyłając mailem jego skan wraz z numerem konta. Kto może, pracuje zdalnie, pozostali odbierają zaległe dni wolne. Próby do *Kaukaskiego kredowego koła* Bertolta Brechta, spektaklu w reżyserii Gruzina Andro Enukidze, zostały przerwane, premiera przesunięta na przyszły sezon. A w ramach akcji #teatrnadaje pracownicy publikują krótkie filmiki w sieci, w których pokazują, co robią w przymusowo wolnym czasie. W pierwszym odcinku aktor Mateusz Krzyk nadaje ze swojej samotni nad jeziorem, gdzie łowi ryby.

Robert Gulaczyk: „Łowię aktorów”

Jego kolega z zespołu, Robert Gulaczyk, łowi z kolei aktorów do Związku Zawodowego Aktorów Polskich. „Liczymy się z tym, że przestój może potrwać do końca sezonu, dyrektor Jacek Głomb obiecał, że postara się zrekompensować nam straty związane z tym, że nie wychodzimy na scenę” – mówi. „Ale na jak długo teatrowi wystarczy pieniędzy? No i co będzie, jeśli problem się powtórzy? Wprawdzie zapis w Kodeksie Pracy mówi o wypłacie tzw. postojowego w obecnej sytuacji, czyli stuprocentowego średniego miesięcznego wynagrodzenia, ale poruszamy się w obrębie określonych warunków finansowych i może się okazać za chwilę, że tych pieniędzy po prostu zabraknie w budżecie teatru”.

Co oznacza przestój dla aktora pozostającego na etacie w teatrze? W Teatrze im. Modrzejewskiej Gulaczyk dostaje na rękę około tysiąca ośmiuset złotych miesięcznej pensji. Za wyjście na scenę jednorazowe wynagrodzenie waha się od stu pięćdziesięciu do czterystu złotych brutto – średnia to około dwustu dwudziestu złotych netto. „W tym miesiącu stracę najprawdopodobniej czternaście spektakli, co przekłada się na dwie trzecie moich zarobków” – tłumaczy aktor. „Za tysiąc osiemset złotych trudno przeżyć miesiąc, nawet nie wychodząc z domu. Poza tym odpadają wszystkie perspektywy dodatkowych dochodów. Byłem ostatnio na castingu do reklamy, ale cała produkcja stanęła, podobnie plany filmowo-serialowo-telewizyjne. Nie ma gdzie dorobić. Zdaję sobie sprawę, że w podobnej, często gorszej sytuacji jest wiele osób, także spoza naszej branży, ale to dobry moment, żeby zacząć głośno mówić o naszych problemach. Nie dyskutuję z decyzją o zamknięciu teatrów – to nadzwyczajna sytuacja, wymagająca zdecydowanych kroków. Większy problem mam z żałobą narodową – zamyka się teatry, więc nie możemy np. zagrać *Dziadów*, gdy

tymczasem w kinach pokazuje się komedie, bo to przecież prywatne przedsiębiorstwa. Jesteśmy traktowani, jakbyśmy urządzali w obliczu żałoby jakiś festyn, co jest nie fair, bo w publicznej przestrzeni tego festynu pozostaje po zamknięciu teatrów o wiele więcej, a teatr zazwyczaj proponuje coś dużo ambitniejszego niż farsy".

Gulaczyk założył koło ZZAP w Legnicy i namawia koleżanki i kolegów z innych teatrów do członkostwa. „Jest nas teraz w związku około siedmiuset, a półtora tysiąca to minimum, żeby stworzyć solidną reprezentację, siłę nacisku, która będzie poważnie traktowana w negocjacjach z Ministerstwem Kultury" – przekonuje. „To nam pozwoli mieć wpływ na nowe reguły, które powinny jak najszybciej powstać. Bo na razie w sytuacji kryzysu pozostaje nam bezsilność. Wiem, że na co dzień artyści kwestie dotyczące dbania o środowiskowe interesy odsuwają na dalszy plan. I potem cierpimy na tym, w obliczu epidemii budząc się z ręką w nocniku, kiedy okazuje się, że nikt nas nie traktuje poważnie. Nie ma wciąż ustawy o statusie artysty, która miała się pojawić pod koniec ubiegłej kadencji rządów Prawa i Sprawiedliwości. Nie ma uregulowanej sytuacji dotyczącej ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych, na które wielu wolnych strzelców zwyczajnie nie stać. A zanim to wszystko się pojawi, związek jest niezbędny – chociażby dlatego, że pozwala nam korzystać z pomocy prawnej, dla wielu z nas w innych warunkach niedostępnej z powodów ekonomicznych".

Na czele Związku Zawodowego Aktorów Polskich stoi Maksymilian Rogacki – w szeregach ZZAP jest pięciuset pięćdziesięciu aktorów etatowych plus około stu pięćdziesięciu freelancerów. „Sytuacja jest poważna" – mówi. „Na podstawie zebranych przez nas danychszacujemy, że w całej Polsce odwołano ponad tysiąc dwieście wydarzeń teatralnych, a sytuacja przestoju dotyczy około siedmiu tysięcy aktorek i aktorów, z czego ogromna większość

to wolni strzelcy, nie licząc przedstawicieli innych zawodów związanych ze sceną. Ze zgromadzonych przez nas informacji wynika, że straty dwustu aktorów, pracujących w czterdziestu jeden teatrach, z tytułu utraconych honorariów za udział w odwołanych spektaklach to ponad sto trzydzieści sześć tysięcy złotych". Dane do ZZAP wciąż napływają i są na bieżąco aktualizowane, dlatego trzeba brać pod uwagę, że powyższa kwota nie oddaje pełnej skali problemu. ZZAP wystosował pismo do ministra kultury z wnioskiem o wykazanie, jakie działania podjął resort, żeby pomóc twórcom. Związek wciąż zbiera też dane z informacjami, jak duże są indywidualne straty i ile odwołano przedstawień. Współpracuje z ZASP.

„Sytuacja jest dramatyczna" – mówi Rogacki. „Szczególnie w przypadku wolnych strzelców, którzy z dnia na dzień stracili źródła dochodów i za chwilę nie będą mieli z czego żyć. Nikt nie spodziewa się, żeby przestój zakończył się na dwóch tygodniach, a kolejne terminy niebezpiecznie zbliżają nas do końca sezonu. Za niewykonane dzieło nikt nie zapłaci. Ciut lepiej mają aktorzy na etatach – wynagrodzenie zasadnicze to najczęściej najniższa pensja krajowa, choć są wciąż teatry, gdzie jeszcze nie wyrównano płac do tego minimum".

Rogackiemu w ministerialnych obietnicach pomocy brakuje konkretów: „Są interesujące, ale do ich realizacji daleka droga. Będziemy bacznie przyglądać się poczynaniom rządu, a gdyby istniała taka potrzeba, służymy ministerstwu wiedzą na temat skali poniesionych strat" – podkreśla. „Liczymy na zrozumienie, współpracę i efektywne działania systemowe".

Judyta Berłowska: „Przede wszystkim

solidarność”

Problem dotyczy nie tylko aktorów. Reżyserka Judyta Berłowska właśnie dowiedziała się, że odwołano jej premierę w Kaliszu, zaplanowaną na wrzesień. Pośrednim powodem jest epidemia – związany z nią przestój w pracy zmusza teatr do oszczędności. „Nie mam żalu ani pretensji do nikogo, dyrektor podjął taką decyzję, mając na uwadze dobro instytucji i pracowników” – mówi Berłowska. „Problem w tym, że ten sezon jest dla mnie wyjątkowo trudny. Wcześniej, po tygodniu od rozpoczęcia, prace nad moim spektaklem wstrzymał dyrektor teatru w Tarnowie, który odmówił mi wypłaty jakiegokolwiek wynagrodzenia za wykonaną już pracę. Sprawa skończy się w sądzie, choć to pewnie potrwa dłużej niż zakładałam – sądy też spowolniły tempo pracy z powodu epidemii”.

Berłowska nie jest nigdzie zatrudniona na stałe. I już przed ubiegłorocznymi świętami Bożego Narodzenia zaczęła szukać zleceń w innych branżach – zajmowała się korektą tekstów, prowadzeniem warsztatów, opieką nad dziećmi. Dzięki temu dziś ma na koncie kilkaset złotych. „Tak funkcjonuje wiele moich koleżanek i kolegów – jeśli jest kilka premier, można coś odłożyć, jeśli spadają, jest katastrofa” – mówi. „Mamy z tym problem od lat, niezależnie od epidemii cały ten system wymaga regulacji, choć oczywiście teraz sytuacja jest zaostrzona. Nie jesteśmy bezpieczni, ubezpieczenia są zbyt drogie, jak na budżet młodego reżysera. Mam trzydzieści jeden lat i wciąż ekonomia trzyma mnie w szufladce «młoda-obiecująca», a jestem przecież dorosłą osobą, która powinna mieć za sobą etap prac dorywczych”.

W najbliższym czasie miała prowadzić warsztaty, próby wznowieniowe, reżyserować w Kaliszu. Dziś liczy straty. „Mimo wszystko wciąż trudno mi wojowniczo podejmować ten wątek, tym bardziej że wielu nie rozumie

sytuacji, w której się znaleźliśmy, traktując nas, artystów, jak oderwanych od rzeczywistości pięknoduchów" – tłumaczy. „Nie rozumieją, że ze względu na sezonowość pracy w teatrze ten miesiąc kwarantanny może za chwilę przeciągnąć się do pół roku. Ratuje mnie to, że mam rodzinę, przyjaciół. I jestem przekonana, że tylko spokój i wzajemne wsparcie może nam pomóc. Od wirusa i ekonomii gorszy jest strach, to, że za chwilę zaczniemy się nawzajem traktować jak wrogów. Dlatego mam sceptyczny stosunek do walki i uważam, że najważniejsza jest solidarność".

Michał Kmiecik: „Potwory w naszych głowach"

Dramaturg i reżyser Michał Kmiecik do piątku (13 marca) pracował z Marcinem Liberem i zespołem szczecińskiego Teatru Współczesnego nad przedstawieniem pod tytułem *Królowa potworów*. W sobotę (14 marca) próby zostały przerwane, a już w przeddzień Kmiecik został poinformowany, że musi opuścić hotel prowadzony przez Akademię Sztuki – budynek został zajęty na potrzeby kwarantanny.

Spektakl miał premierę zaplanowaną na 18 kwietnia – dziś jest jasne, że zostanie przesunięta na bliżej nieokreślony, późniejszy termin. Na ostatnią próbę przyszło zaledwie kilka osób – aktorzy wiedzieli, że jeśli czują się niekomfortowo, mogą zostać w domu. Wszyscy też niepokoją się o przyszłość, o to, co zobaczą na pasku wypłat. „Zdają sobie sprawę z powagi sytuacji" – mówi Kmiecik.

On sam finansowo na najbliższe tygodnie jest zabezpieczony. To dlatego, że od pewnego czasu zaczął konsekwentnie wymagać od instytucji, z którymi współpracuje, żeby jego wynagrodzenie było rozbijane na transze, wypłacane regularnie, po zakończeniu kolejnych etapów pracy. Wcześniej nie raz

zdarzało mu się w popłochu pożyczać od znajomych pieniądze w oczekiwaniu na popremierowy przelew.

„Spora część moich dochodów to tantiemy wypłacane za grane przedstawienia" – opowiada. „Teraz ich nie będzie, bo teatry nie grają. Jeśli przestanę jeździć pociągami i nie będę ruszał się z domu, przy radykalnym zaciskaniu pasa jestem zabezpieczony na dwa, może trzy miesiące. Gdyby nie ten przelew, który przyszedł w poniedziałek z teatru, byłbym w dupie. Na resztę wynagrodzenia trzeba czekać do momentu, kiedy będziemy mogli wznowić i zakończyć pracę. Ale ten przestój oznacza poważniejsze konsekwencje – nie zaczniemy w terminie pracy nad kolejnym przedstawieniem, które mieliśmy realizować w Gnieźnie. Generalnie perspektywy są marne. Na początku mojej pracy w teatrze wygrałem dwa konkursy dramaturgiczne, co zapewniło mi oszczędności na czarną godzinę, ale w ubiegłym sezonie nastąpił zastój, więc zapasy się rozpłynęły".

Po powrocie do Warszawy Kmiecik kontynuuje pracę nad tekstem, którego zamysł zmienił się radykalnie pod wpływem sytuacji. „Początkowo inspirowaliśmy się filmami katastroficznymi, opowieściami o końcu świata, teraz opowieść pisze się sama, zaraża nas to, co widzimy wokół, i jesteśmy dużo bliżej *Dżumy* Camusa niż historii o niosących zagładę potworach" – mówi Kmiecik. „Nikt się nie spodziewał tego, co się dzieje, nikt, ja sam też, tego z początku nie rozumiał. Siedzę w mieszkaniu, patrzę przez okno, z którego po raz pierwszy dostrzegam oddalone budynki, wcześniej ukryte pod warstwą smogu. Widzę pustkę na ulicach – kilkoro psiarzy, jakaś para z wózkiem, cisza. Piszę tekst dramatu na bieżąco, zastanawiając się, co z nami będzie, w jaki sposób ta przymusowa kwarantanna wpłynie na nas wszystkich. Sam w tym wyrwaniu z teatru mam poczucie bardzo dziwnej zmiany, ale ostatecznie to nie pierwszy raz, kiedy nie wychodzę z domu i po

prostu piszę”.

For English version please see below: https://thetheatretimes.com/coronatheatre-polish-theatre-in-the-plague-year-part-i-march-and-april-2020/; https://thetheatretimes.com/coronatheatre-polish-theatre-in-the-plague-year-part-ii-two-months-later/.

Autor/ka

Magda Piekarska

Magda Piekarska – dziennikarka, recenzentka, prowadzi wraz z Grzegorzem Chojnowskim audycję o teatrze w Radiu Wrocław Kultura, publikuje m.in. w „Dialogu”, portalu teatralny.pl, „Wysokich Obcasach Extra”.

Przypisy

1. Wszystkie wypowiedzi pochodzą z rozmów autorki z cytowanymi osobami.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/teatr-w-czasie-zarazy*